Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 25 Października. / 6 L stopada. № 88 ROK 1853

O LASACH GUBERNII PŁOCKIEJ.

(Dokończenie).

O owadach lasom szkodliwych tyle nadmienić można, że pomimo pojawienia się, w samym zarodku niszczone, wielkich szkód lasom przyczynić nie mogą.

Uprawy leśne w gubernii Płockiéj zdają się być bardziéj potrzebne niż w gubernijach Warszawskiéj i Radomskiéj. Oprócz bowiem licznych halizn leśnych, wielką przestrzeń zajmują bezużyteczne błota, oraz wydmy piasczyste szkodliwe dla przyległych gruntów ornych, grożące im zasypaniem. Najwięcéj piasków i wydm piasczystych w stronach niegdyś lasem pokrytych, a mianowicie w powiatach Ostrołęckim i Przasnyskim przez nierządne gospodarstwo z użytecznego drzewa obnażonych. Do ważniejszych wydm odnieść należy w leśnictwie rządowém Ostrołęka w obrębie Gibałka morgów 300, Szafarczyska pod wsią Kieopiejewką morgów 572, Czarnia pod wsią Wydmuchy morgów 240 prętów kwadratowych 148, Piaseczno pod Glebą m. 205 pr. kw. 125; w powiecie Przasnyskim wydmy piasczyste zajmują przestrzeni 1185 desiatin; znaczniejsze z nich są w dobrach Kownaty piaski desiatin 30, Krukowo desiatin 229, Rzodkiewnica 129, Zaręby 153, miasto Chorzele 261, Luberadz 40, Sulerzysz 30, Nowawieś 76, Bieńduga 92; pomiędzy wsiami Łazy i Budki w straży rządowéj Olszówka i inne.

Wydmy piasczyste są różnéj natury, stosownie do natury piasku i przyczyn z jakich one powstały. Jeżeli przez nieumiejętne gospodarstwo leśne, przestrzenie piasczyste odsłonięte zostały, następnie przez samą tylko paszę inwentarzy pozbawione roślinności, tak, że piasek z powierzchni przy silnym wietrze zaczyna odrywać się od ziemi i przenosi się w inne miejsca, w takim razie jeżeli ta wydma otoczona jest lasem i nasiennemi drzewkami zagaja się to miejsce i pokrywa się gałęziami. Lecz jeżeli na wydmie utworzyły się doły czyli gniazda, z których unosząc się piasek pokrywa tysiące morgów; lub tak jest obszerną, iż przez otaczające ją lasy naturalnie obsianą być nie może, w tym przypadku dokonywają się uprawy sztuczne. Po rozpoznaniu miejscowości i kierunku wiatrów przyczyniających wydmę, od których zasłonić wypada; przygotowywa się materyał do tego potrzebny, a mianowicie kołki i chrust do płotów ochronnych od wiatrów; kołki, chrust, koły, gwoździe, żerdzie i słupki do płotów strzegących zagajenie; sążnie gałęziowe z igłami z drzewa sosnowego lub innego iglastego, a w braku takowego z drzew liściowych, do pokrycia piasków lotnych: sążnie lub pęczki wiązane z gałązek sosnowych służące do pokrycia miejsc nieco zadarnionych przez wtykanie ich; wreszcie powinien być potrzebny zapas nasienia i zrazów żywych.

Po przysposobieniu takich materyałów, wydma pod zasiew przeznaczona pługiem się orze, a to dla tego, że nasienie sosny rzucone na powierzchnię piasku zwiewnego, chociażby wtedy, kiedy on jest stwardniały od wilgoci, trudno wschodzi, a nawet jeśli zejdzie, to gdy piasek uschnie i spulchnieje, korzonki roślinki stracą siłę roślinną, roślinka żółknie i w czasie późniejszym zupełnie usycha. Celem przeto orki jest, odgarnięcie lotnego piasku i utworzenia gruntu twardego i wilgotnego, na którymby rzucone nasienie znalazło wszystkie warunki do obudzenia w sobie życia, oraz przyjazne okoliczności do dalszego umocnienia się i wzrostu. Po zoraniu ziemi, siew uskutecznia się tuż za pługiem, nim ziemia jeszcze nie obeschła, poczém zasiewy natychmiast pokrywają się gałęziami.

Na gruntach rządowych zasiew zwykle dopełnia się nasieniem czystém; na prywatnych zaś właściciele po większéj części zasiewają szyszkami, lub najczęściéj unikając pracy, całe gałęzie sosnowe z szyszkami nasiennemi w wydmę lub haliznę gęsto wtykają do ziemi, zostawiając wierzchołki ich poziome, jeden na drugim gęsto leżące.

Obsiana wydma ogradza się płotem żerdzianym; zadarnione zaś miejsca pokrywają się przysposobionemi pęczkami z gałązek.

W okolicach bezleśnych, gdzie brak drzewa sosnowego, wydmy piasczyste i niziny mokre uprawiają się żywemi zrazami wierzchowemi, topolowemi lub olszowemi, które przysposabiają się z gałęzi młodych tychże gatunków drzew, wcześnie na wiosnę przed ożywieniem się krążenia soków; wysadzają się zaś po ustąpieniu zamrozu z ziemi.

Zwykle przy ustaleniu wydm piasczystych, z uprawą nadzwyczajną połączonem, na miejscu obsianém sosną, sieje się brzoza, już to dla tego, żeby w następnym czasie pozyskać, przez wybranie brzeziny po upływie 20 - 30 lat, massę drzewną jako owoc kosztów i pracy, już że drzewostany mieszane są bezpieczniejsze od uszkodzenia przez pożary i owady.

W okolicach bezleśnych, gdzie brakuje materyału do ogrodzenia wydm płotami żerdzianemi, gdzie nie ma gałęzi sosnowych lub innych, tam ustalają się wydmy za pomocą stawiania samych płotów ochronnych z wierzby, rokiciny, witwy i innych gatunków niełomkich, lub z innego jakiegobądź chrustu w téj okolicy znajdującego się.

Gdy wydma uprawioną i ustaloną zostanie, zagaja się od paszy bydła i przechodu ludzi na lat kilkanaście.

Uprawy nadzwyczajne w lasach rządowych gubernii Płockiéj corocznie wykonywają się. Oprócz osuszania bagien, kopania rowów ochronnych, ustalono i obsiano w r. 1852 wydm w Leśnictwie Ostrołęka na przestrzeni desiatin 155 i sążni kw. 2136; w ekonomii Przasnysz des. 259. W dobrach prywatnych także ustalają się wydmy, chociaż z mniejszą usilnością, a mianowicie w dobrach Opinogóra zasiano sosną i innemi nasionami drzew iglastych na rozległości desiatin 16, w dobrach Krasnosielc przy wsi Baranów des: 15, we wsi Sarnowie w powiecie Płockim obsiano sosną des. 8 i brzeziną desiatin 14. Nadto we wsi Smiecinie osuszono bagien pod grunt orny des. 15 i pod łąki 20; na dopełnienie czego wyłożono kapitału rs. 300; w gruntach wsi Ościsłowa obsuszono błot pod łąki desiatin 52 kosztem rs. 90. (*)

(*) Kończąc artykuł *O lasach gubernii Płockiéj*, nadmienić winniśmy, że to jest skrócony wyciąg z przygotowanego do druku dzieła w 4-ch tomach przez A. Połujańskiego, pod n. *Opisanie lasów Królestwa Pols. i gubernij zachodnich Cesarstwa Ross.*, którego druk, jle nam wiadomo, niedługo ma być rozpoczętym.

LECZENIE CHOROBY ŚLEDZIONOWÉJ U BYDŁA.

(z Journal d'agriculture pratique).

przez Jakóba Tojan.

Choroba śledziony jest jedną z najniebezpieczniejszych epidemij, któréj podlega bydło; może być uważaną jako Karbunkuł (*anthrax*) lub jako silna gorączka karbunkułowa. Z téj to przyczyny wielu rolników poniosło znaczne straty, a dotychczas nie wynaleziono środka do jéj pokonania.

Oto jest lekarstwo, ogłoszone przez samego wynalazcę Dr. Rupprecht de Heltstedt; pospieszamy z ogłoszeniem one o aby można robić próby i przekonać się o skuteczności.

»Lekarstwo moje« mówi Dr. Rupprecht, przeciwko chorobie śledzionowéj jest amonia płynna (Liquor amonii caustici); początkowo używałem saméj, późniéj zaś dodałem koszenilli. W następny zaś sposób je przyrządzam:

»Do pewnéj ilości amonii dodaję $1/_{24}$ część koszenilli zproszkowanéj; zakorkowawszy należycie pozostawiam przez 24 godzin, potém przecedzam. Z tak przygotowanego płynu daję od 5 do 100 kropel, stosownie do siły chorego, od cielęcia aż do wołu i buhaja sil nego. Koniom zaś daję od 10 do 80 kropli, od źrebięcia 6cio miesięcznego do konia zupełnie ukształconego, w trzech do sześciu filiżankach wody czystéj, za pomocą butelki; powtarzam zaś w 5 minut, w 10, w 15, w 30, w godzinę, w 2 godzin, stosując się do gwałtowności choroby, gorączki, bicia serca i t. p.

»Zwykle pomiędzy 3 i 6 zadaniem postrzega się znaczne polepszenie i choroba ustaje; pomimo to jednak lekarstwo zadaje się co 3 lub 4 godzin, bacząc jednak pilnie na bieg choroby. Rzadko się wydarza by się atak powtórzył po raz trzeci. Jeżeli 24 godzin minie szczęśliwie od ostatniego napadu, można uważać zwierze za zupełnie wyleczone; pomimo to jednak powtarza się lekarstwo pierwszego dnia 3 razy—drugiego 2 a trzeciego raz jeden.

»W gwałtownym napadzie choroby dawałem do 30 grammów na raz w pół butelce wody, a zarazem co pół godziny (nawet przy rozwolnieniu) dawałem enemy z zimnéj wody, dodając do każdéj po 20 do 30 grammów amonii z koszenillą; przytém kazałem nacierać kolumnę pacierzową i boki czystą amonią lub też polewać zwierze chore wodą zimną a nakrywszy, pod nakryciem rozcierać słomą, dopóki sierć nie wyschnie.

»W niektórych wypadkach choroba wydaje się jakby tylko przechodząca, jednakże lekarz niepowinien się tém uwodzić, ale użyć natychmiast lekarstw powyżéj przepisanych, zwłaszcza że jeżeli to jest tylko słabość chwilowa, ustanie niezawodnie i prędko.

»Jeżeli się pokażą wrzody karbunkułowe, naciera się one czystą amonią. Jeżeli się zaś wrzód powiększa, potrzeba się pospieszyć z przecięciem onego i przemywać ciągle amonija razem jak się zadaje wewnątrz.

»W wielu okolicach choroba ta znaną jest pod nazwiskiem *Tyfusu stajennego*; objawia się z kolkami i zawrotem głowy; leczenie jak powyżéj wskazałem zawsze jest skuteczne; krwi puszczanie w tym wypadku zwykle sprowadza śmierć.

»W ogóle nie należy używać ani puszczania krwi, ani soli rozwalniających h, ani kwasów mineralnych, ani też żadnych innych.

»Nie mogłem się przekonać by choroba ta w czasie swojego trwania była zaraźliwą, dla tego nie oddzielam chorych sztuk od reszty trzody. Jednakże przypuścić należy, że usposobienie do choroby, czyli jéj zaród, jest w całéj trzodzie, w któréj jedna sztuka pokazała się chorą, dla tego potrzeba dawać prezerwatywy. W tym celu daje się dwa razy dniem przez kilka dni bydłu i koniom lekarstwo w ilości powyżéj przepisanéj.

»*Co do djety*; od chwili gdy bydle okazuje chęć do jadła, można mu dawać trochę siana i wody z mąką; nie należy bronić picia.

»Z uwag jakie dotychczas mogłem zrobić, uważam, szczepienie, przy stosowném postępowaniu, jako najpewniejszą prezerwatywę.

»Nieśmiem jednak zalecić go z niezawodnością, pozostawiam sobie na późniéj ogłoszenie pod tym względem mojego zdania, dla tego aby to zadanie tak ważne mogło się stać przedmiotem nauki i doświadczeń na wielką skalę.«

Oto jest odpowiedź na powyższe ogłoszenia Dra Rupprecht przez jednego weterynarza, bardzo znamienitego swoją nauką i długiém doświadczeniem.

»Czytałem z zajęciem ustęp o chorobie śledziony; sposób ten leczenia zasługuje aby był próbowany; każę przygotować lekarstwo aby przy pierwszéj sposobności zrobić próbę. Niecierpliwy jestem jakie skutki odniosę, i nie omieszkam wam o nich donieść. Zdaje się, że Dr. Rupprecht uważa za główną przyczynę choroby osłabienie nerwów, w skutek czego działalność ich (nerwów) jest zmniejszoną gdy wydzielanie się uryny i inne funkcye odbywają się nie regularnie. Z tego stanowiska zapatrując się na chorobę, użył amonii, środka głównie pobudzającego i zwykle używanego w przypadłościach nerwowych— na podstawie téj zasady Dr. Rupprecht wzbrania puszczania krwi, używania soli i wszelkich środków osłabiających. Ja we wszystkich napadach śledziony nieużywam puszczania krwi, ani środków antiflogistycznych.

»Jednakże choroba ta przedstawia się częstokroć z oznakami takiemi, że użycie tych środków zdaje się być niezbędném i często z dobrym skutkiem bywa użyte, jak równie użycie kwasów mineralnych nieraz dobrze celowi odpowiedziało.

»Co bądź jednakże, daleko jeszcze jesteśmy od poznania prawdziwéj natury choroby, jak równie sposobu jéj leczenia; potrzeba jeszcze nad nią się zastanawiać, doświadczać w nadziei, że połączone usiłowania weterynarzy, którzy się zajmą tém ważném zadaniem, rozwiążą go stanowczo.«

Miejmy nadzieję, że wszyscy weterynarze, czytający ten ustęp, szczerze się zajmą, i doniosą nam wypadki swych doświadczeń i uwag. Pod tym względem do nas należy zwrócić uwagę, że: Rząd Pruski w każdym obwodzie utrzymuje lekarza weterynaryi, który jest w korespondencyi ze zgromadzeniem lekarskiém w Rejencyi; obowiązkiem jego jest składać co trzy miesiące rapporta. Wszystkie ich ważniejsze uwagi są zbierane, wszystkie zaś kwestye wątpliwe są oddane pod roztrzygnięcie wszystkich, i tym sposobem odbywają się dochodzenia, a mało zadań zostaje nie rozwiązanemi; podobna ustawa ma wielki wpływ na postęp weterynaryi i wywrzéć musi jak najlepsze skutki na rolnictwo.

Zdaje się zaś nam że byłaby możliwą do zaprowadzenia wszędzic.

Ww. Hh.

Uwagi nad artykułem p. Rafała Strojnowskiego o Cukrownictwie, w Przeglądzie Rolniczym r. b. Nr. 71 i dalszych zamieszczonym.

Dotąd nie mieliśmy przeciwników powstającego w kraju przemysłu; wszyscyśmy się cieszyli pomyślnym acz powolnym jego rozwojem przy wsparciu i opiece Rządu, a patrząc z dumą na te szczęśliwe zawiązki, nadzieje przyszłości, aniśmy pomyśleli ażeby się znalazł u nas kto taki, coby wbrew powszechnie uznanéj prawdzie, ośmielił się powstawać na przyrost krajowego bogactwa za pomocą przemysłu, zaprzeczać w jasny dzień że słońce świeci.

Znalazł się przecież ktoś dowodzący wprost przeciwnego zdania, głoszący *zgubę rolnictwa*, z tego jakoby powodu, że część kapitałów nieczynnych zwróciła się do nowéj gałęzi przemysłu, to jest do wyrabiania *cukru*, korzystniejszego w handlu od pszenicy.

Autorem téj dziwnéj rozprawy, w Przeglądzie Rolniczym Nr. 71 zamieszczonéj, jest p. *Rafał Strojnowski*, z niepojętą zarozumiałością powstający na cukrownictwo, który nie mając dostatecznego wyobrażenia ani o rolnictwie, ani o przemyśle, w swoich twierdzeniach sofizmatycznych, powtarza tylko oklepane i dawno już wytrąbione zdanie: »*nasz kraj jest rolniczy*, a zatém *fabrykami* zajmować się nie może i nie powinien«!

Biada nam, jeżelibyśmy słuchając niewczesnych rad p. Strojnowskiego, na zawsze pozostać mieli krajem tylko *rolniczym* a nie *prze-*

mysłowym razem! Toż to nas właśnie od wieków gubiło, że się nie bierzemy jak należy do tego cudotwornego przemysłu, który przy wzrastających potrzebach i zbytku, niezdoła ich zaspokoić *własnemi* wyrobami, kiedy przeciwnie sprowadzanie *obcych*, wyciąga nam z kieszeni grosz ostatni, bezpowrotnie zagranicę wychodzący.

Tylko zostający w grubéj niewiadomości swego kraju o jego zasobach i środkach do wytwarzania bogactwa, tak, system doradzać mu może. Odciąganiem od *przemysłu* a namawianiem do zajmowania się samém tylko *rolnictwem* i *pasterstwem*, pan Strojnowski chce nas wykierować na koczujących *beduinów* wśród cywilizowanéj Europy, postawić w zależności od sąsiadów rolników przemysłowych, którzy nieprzestając na samym dochodzie z wysoko posuniętego rolnictwa, całemi siłami jak kto może, wzięli się do przetwarzania fabrycznym sposobem surowych płodów, nietylko swoich ale i z obcych krajów, oraz z najodleglejszych stref sprowadzanych.

Nawet beduini koczujący na pustyni Sahary, jeszcze w swych oazach obok rolnictwa zajmują się przemysłowością, na jaką tylko zdobyć się mogą, aby tym sposobem wygodniéj żyć i przez handel zamiennny swoje potrzeby ile możności zaopatrywać mogli.

Nam tylko, podług rozumowania p. Strojnowskiego, nie potrzeba zapatrywać się na postęp obcych narodów, ale otoczywszy się murem chińskim, siedzieć w zaklęciu jak ślimak w swojéj skorupie, a wychyliwszy się nie daleko za próg domu, wiecznie grzebać w roli i wyglądać, aż głód zmusi *anglików* kupować u nas nadmiar *zboża*, które samo jedno ma stanowić istotę bogactwa kraju; reszta bowiem wszystko, co nie za pomocą *pługa* ale inaczéj się wytwarza, choć ma swoją wartość, jest u niego bezpożytecznym wypłodem, pozorném złudzeniem, owo zgoła niczém.

Z takiém wyobrażeniem o rzeczy i pojęciem ważności rozbieranego przedmiotu, żarliwy krytyk, uniesiony zbytnim zapałem, zapatrując się na gospodarstwo krajowe ze stanowiska wyższego niżeli my patrzymy przez teleskop na księżyc, występuje z objawem absolutnego swojego zdania:

»1) Że cukrownie u nas zaprowadzane, nie zwiększają najmniéj krajowego bogactwa, owszem sprzeciwiają się i szkodzą jego wzrostowi;

2) że te fabryki zmniejszają dochód z ziemi i są przeszkodą *rolnictwu*; i

3) że fabryki cukru nie oznaczają dostatków kraju lub okolicy w których istnieją, żadnéj sławy nam nie jednają i t. d.«

Tak w trzech wnioskach, jedno i toż samo prawie znaczących, wysiliwszy się na rozumowanie, następnie twierdzeń swoich dowodzi: »że każda w ogólności fabryka, a zatém i fabryka cukru przynosząca 20% *procentu*, to jest na prowizyę od kapitału nakładowego, oraz za trudy i pracę przedsiębierstwa, tudzież na ryzyko, nie zwiększa niczém dochodu krajowego, nie pomnaża jego bogactwa; że *głowy cukru* wyszłe z rafineryi nie wyobrażają żadnéj nowéj wartości, tylko zwrot kosztów nakładowych i nadto nic więcéj.« Zabrnąwszy daléj w czcze rozumowania i zabłąkawszy się w nich jak w lesie, obała mucony fałszywém echem na rozdrożu, nasz finansista popiera mylną swoją zasadę tém jeszcze omówieniem: »że fabryka przynosząca taki dochód, nic *nowego* nie przyczynia, bo kapitał nakładowy na nią znajdował się już w kraju, a materyały surowe *istniały* w rachunku rolnictwa; praca zaś i zysk mają bydź zapłacone dopiero przez konsumentów, tym sposobem więc nic oddzielnego nie stworzyły, powiększyły tylko majątek przedsiębiercy i robotników, ale to nie przyczyniło massy bogactwa krajowego!«

Pytanie, zkąd p. Strojnowski najprzód wziął ten pewnik matematyczny, że u nas fabryki nie przynoszą więcéj jak 20 procentu, i na jakiéj zasadzie rachubę swoją w téj mierze opiera; kiedy powszechnie jest wiadomo, że u nas nikt żadnego zakładu przemysłowego nie wznosi, jeżeli z niego nie spodziewa się mieć przynajmniéj 50% dochodu na procent od kapitału, zysk, ryzyko i wszelkie nieprzewidziane wypadki, tak, ażeby w lat kilkanaście mógł z bezpieczeństwem wycofać swój kapitał? Daléj, w dowodzeniach większéj korzyści z rolnictwa, zkąd znowu u niego ta druga pewność: »że rolnik w urodzaju rocznym, z wysiewu *jednego* ziarna, otrzymuje na *czysto* (niby to) do ręki ziarn *sześć*, z których potrąciwszy: 1 na odsiew, 1 na procent od kapitału, a 2 na utrzymanie gospodarstwa i zapłatę pracy, reszta ziarn *dwa* jest *zyskiem czystym*, darem ziemi i przyrody, oraz pracą ludzką osiągniętym.«

Ten drugi rachunek jest lepszy, ale dowodzi tylko, że rolnikowi potrzeba mieć tyle *ziarn*, ażeby wyszedł na swoje. Na nieszczęście, ta hojna żywicielka nasza ziemia i łaskawa przyroda, nie zawsze życzeniom naszym dopisują, i nieraz obdarzają nas zaledwie *połową* spodziewanego plonu takiego, podobnie jak w roku teraźniejszym, gdzie zamiast dochodu okazuje się ogromny w gospodarstwie i bogactwie krajowém ubytek, nie zaś za 100 *nakładów*, 100 *korzyści* corocznéj, jak to utrzymuje wychwalający złotodajną kopalnię rolniczą. Wprawdzie do takiego stanu niepowodzenia przyczyniają się po części u nas, jak zaraza grasujące po gospodarstwach: nieumiejętność, lenistwo, niedbalstwo, marnotrawstwo, przeniewierstwo, i t. d., ale ta klęska także i zakłady przemysłowe dosięga, przez co jeden sposób wytwarzania bogactwa widocznéj wyższości nad drugim nie ma i w obecném porównywaniu mieć nie może.

Cóż to jest za dowodzenie, w zakończeniu powyższego ustępu rozumowań: »że fabryki przynoszące 20 procentu, nic *oddzielnego* nie stworzyły, powiększyły tylko majątek *przedsiębiercy* i *robotników*, ale to *nie przyczyniło* massy bogactwa krajowego.« Więc bogactwa ogólnego nie składają zyski szczególnych osób? A z czegóż ono powstaje, jakiemi kanałami przybywa, jakaż to nowa ekonomia polityczna podaje taką zasadę i taką naukę?

Jeżeli w fabryce, *głowy cukru* wyszłe z rafineryi, podług mniemania p. Strojnowskiego, nie wyobrażają żadnéj *nowéj* wartości, tylko zwrot kosztów nakładowych; toż samo także znaczą w rolnictwie i *snopy zboża* z pola zebrane, jednakowo za pomocą nakładów wytworzone. Wartość względną obu tych utworów *rachunek* dopiero okaże, gdzie jest przewyżka na zysk, a gdzie ubytek na stratę, ale nie tak na domysł od przywidzenia robione ich porównanie i oznaczana dowolnie różnica.

Ziemia, była kapitałem dla rolnika *już egzystującym*, to jest darmo jemu się dostała, raz po *stworzeniu świata*, a drugi raz po *potopie*; lecz późniéj, kiedy ród ludzki rozmnożony zawiązując społeczność utworzył prawo własności, żadna jéj cząstka nikomu nie przyszła darmo, tylko musiał sobie ją zdobywać siłą, albo *kupić* za pieniądze. Dzisiejsze pokolenie więc, nie otrzymując podobnego daru jak synowie Adama i Noego, tak dobrze potrzebuje kapitału na kupno ziemi do *uprawy rolniczéj*, jak i na założenie *fabryki* do wyrabiania *cukru*, co dowodnie hipoteka dóbr ziemskich okazuje. Nie ma tu więc żadnéj różnicy w posiadaniu funduszu do jednego lub drugiego zawodu, a tém samém względnéj wyższości w ciągnieniu z nich korzyści, mianowicie owéj 100 za 100 urojonéj z rolnictwa. O gdybyśmy z niego mieli tyle dochodu, bylibyśmy niezaprzeczenie najbogatszym na świecie narodem! Ale tu bieda gości skutkiem ciągłych nieodborów, i jeżeli nas przemysł nie poratuje, nie wyjdziemy z niéj nigdy.

Tak kołując po błędnéj drodze, pan Strojnowski brnie daléj w krainę marzeń, i z fałszywego założenia swojego wyprowadza coraz fałszywsze wnioski. Utrzymuje bowiem bezzasadnie: »że w gospodarstwie krajowém, zakłady przemysłowe podrzędne stanowisko zajmujące, a mianowicie fabryki cukru, *oderwaniem rąk* od wielkiéj rękodzielni *rolnictwa*, przeszkadzają tejże, umniejszają produkcyę ziemską, a tém samém tamują postęp i wzrost zamożności krajowéj.«

To gołosłówne twierdzenie, pozbawione zupełnie podstawy, zapełnione jest samemi zboczeniami, co statystyka najlepiéj objaśni. Dotąd istnieje u nas 54 *fabryk cukru*, pomiędzy któremi ledwie dziesięć jest większych zakładów, a reszta są mniejsze. Wszystkie razem wzięte, potrzebują *robotników* stałych 1,500, a niestałych 4,500, razem ludzi 6,000. Cóż więc znaczy ta garstka na 4,900,000 ludności kraju? Gdyby fabryki cukru zatrudniały dziesięć i dwadzieścia razy tyle rąk, to w massie ludności całéj jeszcze tego nie znać.

Zważyć tu jeszcze potrzeba, że z wykazanéj ogólnéj liczby robotników, fabryki cukru mniéj zatrudniają ludzi silnych dorosłych, a więcéj *młodzieży* płci obojga, do cięższych robot rolnych, niezdatnych; że te ręce zatrudniają najwięcéj w *zimie* i na *przednówku*, kiedy ludność rolnicza niemając roboty na wsi, szuka zarobku po miastach; że z téj sposobności do zarobkowania najwięcéj korzysta klassa najuboższa, niemająca sposobu do życia, roli nie posiadająca, a po części ze zgniłych miasteczek do fabryk zbiegająca się; że dostarczaniem *opału* zajmuje się gospodarz rolny tylko w zimie, kiedy niema czém sprzężaju zatrudnić a nieraz i czém żywić, w jesieni zaś, po skończeniu robót polnych, zwozi inne *materyały* do fabryki, kiedy najpilniéj potrzebuje zarobku przed gody na opłatę podatku i czeladzi; słowem, ludność rolnicza wybiera sobie czas najdogodniejszy, do korzystania z takiego zarobku, blizko domu nastręczającego się, a nie odrywa się nigdy od najpilniejszéj roboty u siebie do żniwa, bo wtedy fabryki właśnie po ukończeniu kampanii nieczynne, pomocy jéj nie potrzebują.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Grójec 3 listopada. Na targu dzisiejszym następujące ceny płacone tu były: Pszenicy korzec rs. 6 k. 50; żyto rs. 4 k. 80; jęczmień rs. 3 kop. 60; owies rs. 2 kop. 40; rzepak rs. —k. — groch rs. — kop.; — proso rs. — kop.; — gryka rs. — kop.; — kartofle rs. 1 kop. 35; buraki rs. — kop. —; siana cetnar kop. 60; słomy kopa rs. 3 kop.; — okowity gar. rs. 1 k.; — szumówki garniec kop. 65 Dowieziono w ciągu tygodnia korcy 3000. Znajduje się w składach korcy 1000.

Gdańsk 2 listopada. Ostatnie sprawozdanie londyńskie z dnia 31 października żadnéj w handlu zbożowym nie przynosi odmiany. Targi w środkowéj Anglii więcéj ku podwyższeniu okazywały chęci i przy zmniejszających się dowozach ceny pszenicy niezawodnie nowego doznają ożywienia. Stan powietrza w Anglii niestały, a w wielu miejscach nieukończono jeszcze siewów.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki,	s. ln. i rzep.
z kraju	3548	8157	—	8288	—	1870	—	—	
z zagra.	16509	3965	—	16777	—	1227	—	10450	

Mąki z kraju 29,070 z zagranicy 11,718.

Targi francuzkie z podwyższeniem lub dążnością ku pod wyższeniu zamknęły się.

Z Hollandyi dochodzą skargi na wielkie deszcze, które wstrzymują roboty około roli, ceny pszenicy podniosły się o kilka guld. na łaszcie. O targach Belgijskich toż samo powiedzieć możemy.

Hamburg przy małym obrocie handlu bardzo wysokie notuje ceny.

Na Gdańskiéj giełdzie obrot interesów nie był znaczny.

Spóźniona pora do wysyłki staje na przeszkodzie kupującym. Posiadacze pszenicy przeszłorocznéj trzymają się cen wysokich, świeże zaś, ordynaryjne ziarno po niższych odchodzi cenach.

Dowozy z okolicy bardzo nieznaczne.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy z wody łasztów $131\frac{1}{2}$ ze spichrza łasz. 10, żyta łasz. $34\frac{1}{2}$. Jęczmienia łasz. 9.

Płacono za łaszt pszenicy z wody:

	Wagi funt. hol.		guld.		za korzec r. sr. k.		r. sr. k.
	120 —	121	545 —	550	6 $14\frac{1}{2}$	do	6 $20\frac{1}{2}$
	123 —	124	635 —	640	7 16	—	7 $21\frac{1}{2}$
	124	127	625 —	660	7 $19\frac{1}{2}$	—	7 44
żyta	117	119	420 —	425	4 $73\frac{1}{2}$	—	4 89
jęczm.	100	102	310 —	318	3 $49\frac{1}{2}$	—	3 $57\frac{1}{2}$

W ciągu tygodnia na 3 berlinkach 73 tratwach przebyło Toruń pszenicy łaszt. 85, belek sosnowych 22,097, belek dębowych 551 bali dębowych 124 łasz., 90 kóp klepki dębowéj, 57 cent. pierza.

Wysokość wody w Toruniu 4 stóp cali 8.

Kursa zamian. Londyn 3 m. 197, Hamburg 3 miesiące — Amsterdam 101 Warszawa 97. *Makowski Kendzior et Comp.*

TAKSA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC LISTOPAD 1853 r.

Mięsa wołowego funt kop. sr. 6, krowiego lub z bukatów k. $5\frac{1}{2}$, polędwicy f. k. 12. Wieprzowiny z skórą funt k. $7\frac{1}{2}$, schabu f. k. $6\frac{1}{2}$, słoniny wędzonéj funt k. $15\frac{1}{2}$, baraniny funt kop. $5\frac{1}{2}$. Bułki i chleb pszenny: Bułka mątowa k. $1\frac{1}{2}$ złot. 15, Strucla mątowa k. 3 zoł. 30, bułka z mąki pośledniejszéj k. 1 zoł. 24, strucla z takiéjże mąki k. 3 zoł. 72, Chleb stołowy bez względu na formę z takiéjże mąki k. 6 funt. 1 zoł. 48, placek solony k. $\frac{1}{2}$ zoł. 24. Chleb żytny pytlowy oraz chleb z mąki młyna parowego. Bochenek chleba za k. $2\frac{1}{2}$ ważyć ma zoł. 68, bochenek chleba za kop. 5 funt 1 zoł. 40, bochenek chleba za k. 10 funt 2 zoł. 80. Chleb razowy za kop. $2\frac{1}{2}$ funt— zoł. 89, bochenek chleba za kop. 5 funt 1 zoł. 82, bochenek chleba za k. 10 funt 3 zoł. 68.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 3 listopada 1853 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% .	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% . .	111—	—
Polskie Obligacje Skarbu 4% . .	$86\frac{1}{2}$	86
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe. . .	93	—
„ Obligacje Udziałowe . . .	—	—
„ Obligacje 500 złotowe. . .	--	—
Certyfikaty B. P. za Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	—	$96\frac{1}{4}$
lit. B. 200 „ .	—	—

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 23 października (4 listop.) 1853 r.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	93—	—	92—	70—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	92—	70—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	141	—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	17—	6—	15—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	99—	50—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M. .	99—	75—	—	—
Paryż 300 franków. .	2 M. .	74—	70—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	83—	70—	—	—
Wrocław 100 talarów .	2 M. .	92—	70—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperjały rossyjskie .		—	—	5—	15
Holender. dukaty nowe .		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. oprócz kuponu 4% .		—	—	87—	62—
Listy zastawne białe II okresu oprócz kup. (*)		14—	53—	14—	$50\frac{1}{2}$
„ „ III „ za 100 .		—	—	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A. na 300 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 22

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 25 października (6 listopada) 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.